

„SZKOLNICTWA“
wynosi rocznie 8 koron
kwartalnie 2 korony
dla zagranicy rocznie
10 koron.

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel.

Inseraty przyjmuje się za
płatą po 12 hel. od
wiersza petitu za każdorazowe
umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane
co dnia 7

Prenumerowanie „Szkolnictwa“
rozpocząć można każdego czasu

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

«Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam».

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich informacyi
bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1 stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu
płaca się 40 hel., które należy
uiszczyć równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

W Imię Boga — Ku lepszej przyszłości!

W wrót Nowego Wieku.

Witaj gościu tajemniczy,
Co z przyszłości idziesz bram —
Dziejów nowy budowniczy
Witaj nam...!
Jakie z sobą niesiesz dary
Nam pragnącym zdawna — mów!..
Dobre spełnisz nam zamiary,
Czy zawiedziesz znów?..
Dasz pociechę smutnym duszom,
Czy dolejesz nowych łez,
Ci, co cierpią — cierpieć muszą?
Czy ich bólów kres?

Tych, co drzemią w zmrokach, w cieniu,
Obudź blaskiem nowych zórz,
Serca nasze krzep w zwątpieniu,
Słabych siłę wzmóż.
Na zwaśnionych duchów szalę
Ty oliwną gałąź rzuć,
Tęczę opasz świat wspaniale,
Chwilę walki skrót;
Wiarą niech nam pierś zapłonie:
W wspólnej pracy przyszedł plon,
Połącz serca, połącz dłonie,
Uderz w czynów dzwon!..

Zamiast burzyć — ty sklepienia
Nowych gmachów pomóż wznieść,
A świat hymnem uwielbienia
Zabrzmi na twą cześć!
Nim się droga twa rozświeci,
Zanim twarz odsłonisz swą —
Syna zgasłych już stuleci
Spotykamy pieśnią tą:
Witaj gościu tajemniczy,
Co z przyszłości idziesz bram,
Dziejów nowych budowniczy,
Witaj nam!..

U PROGU XX. WIEKU.

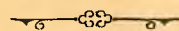
Przekroczyliśmy w naszej rachubie czasu wielką granicę. Rok miniony był ostatnim rokiem całego wieku — z ostatnim dniem tego roku wiek cały zapadł się w bezdenną otchłań przeszłości, utonął w jej bezmiarze tak, jak utonęło przed nim tysiące wieków, jak przyszłe tysiące, jeden po drugim bezpowrotnie ginąc w nim będą.

Niepowstrzymana niczem w swym pochodzie i rozwoju ludzkość wkracza z rozwiniętymi żaglami w wiek XX. wylaniający się zwolna z zmroku zapadającej epoki. Ten mrok trwał już stanowczo za długo! Koniec wieku to coś więcej po nad samo chronologiczne określenie końcowych lat i dni stulecia — to raczej pewien nastrój, przebijający się wyraźnie w życiu całej ludzkości. Cechuje go brak zasad, przekonañ i idei, gorączkowy niepokój, powszechny ferment umysłowy, rodzący niezadowolenie z dotychczasowego porządku rzeczy. Czy z nadejściem nowego wieku ów nastrój musi ustąpić, tego rzecz prosta, napewno przewidzieć i powiedzieć nie możemy. Logika rzeczy postępuje zawsze swoim nieubłagany porządkiem, skutki dawniejszych przyczyn objawiają się bez względu na to, czy ludzkość zaznacza w swej rachubie koniec jednego, czy początek drugiego stulecia. Wszystkie zjawiska związane są ze sobą żelaznym i nierozzerwalnym łańcuchem przyczynowości — wytwarzają się i popychają naprzód jak fale wodne — chcąc przeto coś pewnego lub bodaj prawdopodobnego wyrzec na przyszłość, musielibyśmy cofnąć się wstecz po owe przyczyny i zawarte w nich siły.

Nie czynimy tego, bo najpierw zgubilibyśmy się w tym chaosie zjawisk, przyczyn i skutków, a potem — bądźmy bodaj na chwilę idealistami. Chcemy wierzyć, że rozpoczynający się wiek nowy ziści niebawem wszystkie nadzieje, zaspokoi wszystkie żądania i pragnienia ludzkości, przyoblecze w realne kształty idee wszechludzkie i kres położy wszystkim bolom, co nas dotychczas jeszcze trapić nie przestały. Chcemy wierzyć, że wiek XX. nie pozostawi po sobie milionowych mas, pogrążonych w ciemności i nędzy, ani klas całych skazanych na wyzysk i poniżenie, na życie bez radości — ale że technie w całą ludzkość hasło sprawiedliwości społecznej i politycznej, poczucie publicznego dobra, zdolność do ofiarności — że zdobycze nowoczesnej umysłowej i uczuciowej kultury nie pozostaną nadal udziałem tylko nielicznych jednostek, ale całego ogółu, żyjącego innym życiem, nie takim, jakim żyła ludzkość minionego wieku.

Tak różowemi uczuciami owładnięci, witamy rozpoczynający się wiek nowy. Nie mamy prawa, nie

śmiemy odzywać się dziś sceptycznie, witamy nadchodzącego gościa, jak się zwykle witać kogoś bardzo oczekiwanego i upragnionego. Przekraczając granicę dzisiejszą, sądzymy, że przekraczamy wysoki mur, poza którym świeci niezachodzące słońce ogólnego dobra i szczęścia, ku któremu ludzkość dąży wytrwale przez wszystkie zapory i tamy od początku swego istnienia i dążyć będzie aż do tej chwili, którą Stwórca wszechbytu naznaczył, jako ostatnią wszelkiemu życiu na kuli ziemskiej.



NASZ DOROBEK.

W dniu dzisiejszym święcimy dziesiątą rocznicę powstania „*Szkolnictwa*“. Uważamy tedy za jeden z pierwszych obowiązków, przedstawić jego rozwój w ubiegłym okresie.

Jakkolwiek stosunki jeszcze teraz są tego rodzaju, że nie możemy powiedzieć całej prawdy aby nie narazić osób, które w założeniu „*Szkolnic'wa ludowego*“ wybitny brały udział, mimo to kreślimy kilka szkiców, rzucających pewne światło na tę całą, dotąd niemal tajemniczą sprawę.

„*Szkolnictwo ludowe*“ powstało w Nowym Sączu, dnia 1. stycznia 1891 roku na podstawie jednomyślnej uchwały nauczycielstwa ludowego, zebranego na walnym zjeździe Towarzystwa pedagogicznego w Bochni w roku 1890. Uchwała ta zapadła poza miejscem obrad walnego zjazdu, a brali w niej udział nie tylko nauczyciele ludowi, ale także profesorowie seminarium oraz niektórzy inspektorowie szkolni.

By zapobiedz możliwej zdradzie, wcale nie wybierano ścisłego komitetu redakcyjnego. W ręce Henryka Kisielewskiego złożono mandat redakcyjny z władzą nieograniczoną. Jego rzeczą było przybrać sobie współpracowników, postarać się o fundusze i złożyć personal redakcyjny.

Więść o zapadłej uchwale, jak to zwykle bywa, doszła zaraz do wiadomości Zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego, a za jego pośrednictwem także i *wyżej*. Nie sądzono tam jednak, by z tak zwanej pogawędki „niespokojnych duchów“ miało przyjść do konkretnych faktów, tembardziej do utworzenia opozycyjnego pisma, któreby miało odwagę stawić czoło niewzruszonym dotychczas potęgom!..

Stało się jednak inaczej!.. Ś. p. Kisielewski miał odważną duszę, nie uląkł się niczego, nie zraził przeciwnościami. Pod jego sztandarem zjednoczył się wkrótce cały kwiat nauczycielstwa ludowego. Najzdolniejsi szermierze pióra przyrzekli mu swoją pomoc, rozdzielili między siebie poszczególne działy, a sprawili się tak zręcznie i cicho, że składu komitetu nikt się nie domyślał.

To tylko, co się stać musiało publiczną tajemnicą, na tem miejscu przypominamy. Redaktorem naczelnym był Henryk Kisielewski; referentem spraw naukowych i pedagogicznych p. Stanisław Rosół; referentem dla spraw szkół niższego typu Józef Gutowski. Obok nich pracowała poważna liczba najzdolniejszych pedagogów, tą też ilością znakomitych współpracowników tłumaczy się nagły, nieznanym dotąd nigdzie wzrost pisma i jego piorunujące wrażenie.

Śmiało rzucone postępowe hasła, naga prawda, powiedziana w oczy Sejmowi, Radzie Szkolnej krajowej, a nawet fałszywej demokracji, która wówczas tylko kokietowała z nauczycielstwem ludowem, spowodowały burzę w niektórych dziennikach, a przede wszystkim w czasopiśmie „Szkoła“.

Walką z tą częścią prasy, która namiętnie wystąpiła przeciw „Szkolnictwu Ludowemu“ przeprowadził na mocy jednomyślnego upoważnienia komitetu, autor programowego artykułu *) który tworzył w owej polemice prawdziwe arcydzieła. W sposób porywający gromił przeciwników, odsłaniał ich tendencje, obłudę; nauczycielstwu otwierał oczy i zachęcał do walki o najświętsze prawa. Krytykę „planów nauki“ i krytykę „Instrukcji“ (niestety niedokończoną) napisał p. Stanisław Rosół a poddawał je takiej fachowej analizie, że jej żadną miarą wytrzymać nie mogli.

Równocześnie skrytykował Józef Gutowski na podstawie gruntownej znajomości rzeczy ówczesny niewłaściwy plan nauki dla szkół ludowych, szczególnie szkół wiejskich, a zarazem wziął w swoją opiekę Towarzystwo pedagogiczne. Po całym szeregu przedwstępnych artykułów, w których wykazał niegodziwą politykę Zarządu głównego w obec nauczycieli, wytoczył przeciw niemu działa najcięższego kalibru, kwestję marnowania funduszy Towarzystwa, zaginionych tysięcy...

Pod takim naparciem nawa naszych „przyjaciół od serca“ trząść się poczęła. „Szkolnictwo“ było bardzo poważnym organem; liczyło znaczną liczbę prenumeratorów, rozchodziło się w mnogich egzemplarzach do najwybitniejszych mężów stanu, polityków i przyjaciół oświaty ludowej. Szlachetna walka o podniosłe zasady jednała mu gorących zwolenników. Poważne artykuły, tłumaczone nieraz na obce języki, zmuszały do szacunku i zamykały usta tym, którzy w szablonowym potępieniu i lekceważeniu pisma widzieli broń skuteczną, aby je zdemaskować w opinii publicznej.

Widząc, że potęga „Szkolnictwa“ rośnie z dnia na dzień, a wojna podjazdowa nie osiąga pożądanego skutku, bo nauczycielstwo złączone pod jego sztandarem, coraz silniej kołata o swoje prawa, chwycono się najstraszniejszej broni... terroryzmu.

Przeciw Kisielewskiemu wystąpił najpierw inspektor szkolny p. Józef Zagrodzki, niegdyś jego uczeń i serdeczny przyjaciel, którego Kisielewski protegował na inspektora. Niedługo też potem padł pierwszy grom w „Szkolnictwo“. Kisielewski został na mocy słynnego artykułu 9, w trzech dniach przerwany do Krosna; Gutowski mimo udowodnionej słabości zasuspendowanym.

Zdawało się nieprzyjaciółom, że musi runąć „Szkolnictwo“! Nie runęło, żył przecież Kisielewski! By nikogo nie narażać, brał na siebie całe odium sprawy. Po jego wyjeździe Redakcja pozostała przy jego żonie Miłostawie, byłej nauczycielce, która ze względu na edukację dzieci Nowego Sącza opuszczać nie mogła. Była to niewątpliwie potężna demonstracja ze strony Kisielewskiego. Nie potrzebujemy też dodawać, że przez nią narażał się on na dalsze nieprzyjemności.

W tym czasie przebywał w Nowym Sączu Józef Gutowski, który chociaż chory doprowadził wydawnictwo pisma do końca października 1892, a następnie mimo niesłychanych przeszkód ze strony tegoż samego p. Zagrodzkiego, przeniósł się w stan spoczynku w marcu 1893, poczem natychmiast objął redakcję „Szkolnictwa“.

Wkrótce potem przysła kolej na p. Rosoła, kierownika szkoły w Starym Sączu. Przy pierwszej sposobności przerwano go do Żywca, także na mocy art. 9. a tutaj czcigodny inspektor p. Schaschek, w wiadomy sposób chciał na nim dokonać dzieła zniszczenia.

Po przerwaniu p. Rosoła do Żywca zyskało „Szkolnictwo“ nową wybitną siłę w osobie p. Zygmunta Mayera, który był poprzednio nauczycielem w myślenickim okręgu szkolnym, a za niewinną zapowiedź publikacji „Czarna księga“ na tle stosunków służbowych nauczycieli, natychmiast, bo w przeciągu trzech dni z posady uwolniony został.

Pan Mayer, który obecnie jest właścicielem i naczelnym redaktorem „Gazety pocztowej“ w Nowym Sączu oraz wiceprezesem galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych pracował w redakcji „Szkolnictwa“ przez lat cztery, za którą to pracę swoją i poświęcenie zasłużył sobie na wdzięczność nauczycielstwa ludowego.

Historja uczy, że krew pierwszych męczenników chrześcijaństwa, wylana w obliczu Neronów, Tyberysów, spowodowała niesłychany wzrost idei chrystyanizmu na ziemi. Podobnie po krzywdach naszych męczenników, po ich ofiarach, złożonych na ołtarzu poświęceń zawodowych i dla stanu nauczycielskiego zaświta lepsza dola.

W to święcie wierzymy. To jest dogmatem naszym! Padli pierwsi szermierze „Szkolnictwa“, padli ci, którzy za drugich swoje piersistawiali. Mimo

*) Nazwisko jego zamilczamy na razie.

to walka nie ustaje, owszem potęguje się ona coraz silniej. Słuszna sprawa zwycięży, gdy dla niej wybije na zegarze dziejowym godzina czynu...

* * *

A teraz, trzeba bodaj krótko wykazać, jakie zasługi położyło „Szkolnictwo“ dla oświaty ludowej i nauczycielstwa w dziesięcioletnim okresie swojego działania.

Przedewszystkiem, dzięki wczesnym i energicznym jego atakom, stępiało ostrze reakcyi, które gotowało się do zadania naszemu szkolnictwu ostatniego ciosu. Bezsprzecznie cierpi nauczycielstwo jeszcze teraz wiele krzywd, prześladowań i upokorzeń, dola jego byłaby jednak niewątpliwie gorszą — gdyby nie „Szkolnictwo“.

Pod naciskiem opinii publicznej, wywołanej energiczną postawą naszego organu, Sejm w ostatniem dziesięcioleciu kilkakrotnie polepszał płace nauczycieli ludowych, gdy poprzednio przez lat 23... nie dla nich, pomimo błagalnych próśb — uczynić nie chciał. Polepszenia te są wprawdzie tylko ironią do rzeczywistości i muszą ustąpić radykalnej zmianie przez zrównanie płac nauczycieli z poborami urzędników państwowych czterech rang najniższych, w każdym jednak razie dowodzą o potędze naszej akcyi.

Wiara w nieomylność naszego systemu szkolnego została u najszerszych warstw społeczeństwa silnie zachwiana. Dziś nikt nie wierzy w błogosławieństwo „Nowego kursu“, każdy oczekuje jego upadku.

Nauczycielstwo poczęło się konsolidować; w swojej organizacji opiera się na najsilniejszej partyi politycznej przyszłości, na tak zwanem „Stronnictwie ludowem“, które jawnie wywiesiło hasło: „Precz z Kołem polskiem!“ — Precz ze Stańczykami i ich fagami!

Hasło to staje się coraz bardziej popularnem. Tysiączne szeregi zwolenników rosną z dnia na dzień. Z tem hasłem zjednoczona jest także przyszłość nasza, boć w „Stańczykach“ podstawa i źródło naszego nieszczęścia. Po kilku wyborach ta wsteczna partya niewątpliwie zniknie z naszego horyzontu jako „większość“ Sejmowa i Rady państwa, a wówczas i dla nauczycielstwa lepsze nastaną czasy.

Ileokroć zdarza się ważniejsza chwila, „Szkolnictwo“ i złączone z niem „Towarzystwo nauczycieli ludowych“ wydaje broszury, śle petycye, deputacye, słowem chwyta się wszelkich legalnych środków, by dla oświaty ludowej i nauczycielstwa zdobyć należne prawa. Sztandar „Szkolnictwa“ spoczywa w rękach pewnych, silnych, a na nim słowa: „W tym znaku zwyciężysz“.

Idąc tym samym torem, poruszaliśmy ze skutkiem mnóstwo kwestyi, dotyczących wychowania i nauczania, kwestyi obchodzących kraj cały i jego społeczeń-

stwo, a nie było prawie numeru, z któregooby nie przedrukowały codzienne pisma kilku artykułów, aby z nami razem bronić oświaty ludowej. Czyniły to tylko pisma uczciwe i niezależne, bo dla gadzinowych organów, do których z przykrością i „Szkolę“ zaliczyć musimy, nazwa „Szkolnictwa“ nie istniała, lub służyła na to, aby nam rzucać obelgą.

W interesie sprawy, której służymy, musimy odwołać się do poparcia całego nauczycielstwa naszego z prośbą: Rozszerzajcie wszędzie „Szkolnictwo“, bo ono jedynym rzecznikiem Waszych potrzeb, Waszych cierpień i bólów; informujcie nas o każdej krzywdzie, która dotyka Was lub którego z bliźnich Waszych, a my bronimy Was będziemy, ile tylko sił starczy.

Wprawdzie usiłowania nasze bywają nieraz odrzucane z bezprzykładnem lekceważeniem, wprawdzie nieraz prokuratorowski olówek kreśli każdą myśl gorętszą, czego najlepszym dowodem *56 konfiskat* w ciągu upłynionego dziesięciolecia, wszystkie jednak przeszkody potęgują tylko naszą wolę i energię, która się koncentruje do stosownej chwili, a pod jej naciskiem pękają ostatnie więzy naszej duchowej i materialnej niedoli.

Czy mamy o tem szerzej mówić i pisać obszerniej? Nie, — nasze czyny śledzą Koledzy i Koleżanki, w których stajemy obronie. To jedyny Trybunał, który nas sądzić może. O jego wyrok jesteśmy spokojni.

A w tym roku, dniu i numerze jubileuszowym, śląc koleżeńskie pozdrowienie druhom w pracy nauczycielskiej, druhom po mśli, druhom po piórze — prosimy ich uprzejmie, by w interesie oświaty i sprawy własnej, zwiększali swoje hufce pod naszym znakiem, który zapewnia prawdziwe zwycięstwo.

Gutowski Józef.

Henryk Kisielewski.

(Wspomnienie jubileuszowe).

Jedną z podniosłych kart martyrologii naszej zajmuje niewątpliwie ś. p. *Henryk Kisielewski*.

W poprzednim szkicu wykazano wiekopomne zasługi Henryka w walce przeciw reakcyi, związane ściśle z powstaniem i rozwojem „Szkolnictwa Ludowego“.

Zaszczytny obowiązek, dług wdzięczności, nakazują w tej chwili jubileuszowej nakreślić dokładniejszą sylwetkę naszego Nestora — męczennika.

Henryk Kisielewski urodził się dnia 25. października 1847 r. w Zakliczynie nad Dunajem, z ojca Józefa i matki Karoliny z Klewskich. Był potomkiem starożytniej rodziny szlacheckiej, herbu „Jelita“, która w tych stronach niegdyś rozległe posiadała dobra,

dziś, po świecie rozprószona, materyalnie podupadła, wydaje ludzi pracy, charakteru, poświęcenia.

Te cnoty rodzinne przeszły na Henryka.

Do szkół ludowych uczęszczał w Bochni, do szkoły realnej w Nowym Sączu, na dwuletni kurs pedagogiczny w Krakowie. Ukończył go w r. 1865 ze świadectwem znakomitej dojrzałości.

Liczne, wpływowe koligacje, ułatwiały Kisielewskiemu zdobycie wygodnej pozycji społecznej w innym zawodzie. Mimo to wolał zostać nauczycielem ludowym, jak gdyby przeczuwał, że wobec Boga i Ojczyzny ma spełnić wielkie, misyjne posłannictwo.

Zanim się to stało, Opatrzność nie szczędziła Henrykowi twardych doświadczeń, ciężkiej szkoły życia, bo one tylko kształcą nieugięte charaktery, ludzi inicjatywy.

Kisielewski był mimo chlubnie złożonego egzaminu przez trzy lata, pięć miesięcy, dziesięć dni *bezpłatnym praktykantem* przy szkołach bocheńskich.

Pracował darmo. Na utrzymanie zarabiał lekcjami. Tylko więc nieograniczona miłość zawodu trzymała go o chłdzie i głodzie na wytkniętej drodze poświęcenia.

Nareszcie otrzymał rangę pomocnika z roczną płacą 84 złr. Znowu dwa lata walki z niedostatkiem! Nie wiele polepszyła jego dolę materyalną nominacya na tymczasowego nauczyciela szkoły ludowej w Bochni z płacą 300 złr. oraz późniejsza (w r. 1875) stabilizacya na posadzie starszego nauczyciela przy szkole męskiej w Nowym Sączu o rocznych 500 złr. w. a.

W roku 1880 wstąpił w związki małżeńskie z p. Miłosławą Bromińską, nauczycielką, a następnie został ojcem trojga dzieci: jednego syna i dwóch córek.

Poprzednio złożył chlubnie wsz ystkie egzamina nawet wydziałowe.

Od wczesnej młodości okazywał Kisielewski wybitny talent literacki. Pióro swoje poświęcił atoli wyłącznie sprawom pedagogii i szkolnictwa ludowego. Nieprzeliczone artykuły umieszczał po rozmaitych krajowych i zagranicznych dziennikach. Czyniły one zawsze silne wrażenie. Nieraz wychwytywali je inni, przerabiali po swojemu i w czyn wprowadzali. Wówczas Kisielewski dobrodusznie się uśmiechał, bo mu chodziło o rzecz samą, nie o korzyść osobistą.

Gwoli pióra zapominał także o własnej karierze. Mimo wybitnej pracy w szkole i poza szkołą, mimo osobliwszych talentów i uderzających zdolności, statecznie pomijano go w awansie.

Zaledwie w r. 1886 został kierownikiem uzupełniającej szkoły przemysłowej, którą głównie sam do życia powołał. W tym czasie doczekał się także podwyższenia płacy zasadniczej do 600 i 650 złr.

Ostatecznie uregulował swoje stosunki finansowe, a nawet stał się w Nowym Sączu właścicielem realności, radnym miasta, członkiem przeróżnych stowarzyszeń i komitetów, co dowodzi wysokiego miru, jakim się zawsze cieszył.

W tych czasach, na swoim skromnym stanowisku, czynił wiele dla biednych, krzywdzonych nauczycieli ludowych. Miał dla nich serce otwarte i wylane. W ich obronie szedł w ogień i wodę, nawet przed kratki sądowe. Niejeden zawdzięcza mu cześć, a może i wolność osobistą. Był to mąż nader sympatyczny, a dzięki towarzyskim przymiotom także i wpływowy, głównie wtedy, gdy szło o pomoc koleżeńską.

Kisielewski wychował się w tak zwanym „okresie konsystorskim“, w którym szkoły ludowe podlegały duchowieństwu. Z tego czasu wyniósł wielką miłość zawodu. Gdy szkoły ludowe po r. 1870 oddano pod nadzór Rady Szkolnej krajowej i okręgowych Rad Szkolnych, a cały system nauczania oparto na postępowych zasadach, Kisielewski, gruntownie w dziedzinie pedagogii i dydaktyki wykształcony, od razu zrosł się z tym chwalebny kierunkiem.

Niestety, nadeszły czasy reakcyi.

Około roku 1886 uderzono gwałtownie w Sejmie i Radzie Państwa przeciw ówczesnemu ustrojowi szkół ludowych.

W tej chwili krytycznej, co żyło, jęło się pióra, by protestować przeciw zamachowi — za mało jednak było ludzi, którzy zdrowo oceniali sytuację. Na walnych zjazdach Towarzystwa pedagogicznego umiano używać samychże nauczycieli do uchwalania wstecznych projektów. Nie widzieli nieopatrzeni, że po zburzeniu systemu, który się pięknie rozwijał, po stabilizacyi okręgowych inspektorów szkolnych, nie znanej w innych prowincjach Monarchii i dla nich nadejdą dni ciężkich doświadczeń, upokorzeń, niewoli.

Kisielewski widział, co się dzieje. Wypadki przepowiadał z arytmetyczną dokładnością. Darmo, potędze złego sprostać nie mógł.

Tymczasem ustąpił z Rady Szkolnej krajowej radca Olszewski, główny filar dotychczasowego kierunku. Jego miejsce zajęły inne gwiazdy, które się do tonu p. Bobrzyńskiego dostroić musiały. Ich dziełem . . . „*Nowe plany nauk*“ „*Instrukcyja*“ nowe książki . . . stabilizacya okręgowych inspektorów szkolnych . . . W parze z temi reformami kroczył niesłychany terroryzm, o którym dawniej nie miano pojęcia. Czasy stawały się przykre, nie do wytrzymania.

Postępowe nauczycielstwo protestowało, żądało energicznej akcyi obronnej. Wówczas wszystkie oczy zwróciły się na Kisielewskiego...

Kisielewski podjął walkę przeciw skonsolidowanej potędze. Założył, zorganizował, ubezpieczył

„Szkolnictwo Ludowe“. Dwa lata stał na posterunku, ciskał gromy w potężną falangę.

Uprzykszył się możliwym. W trzech dniach rzucili go do Krosna, zrujnowali jego egzystencję. Szedł na wygnanie z piętnem urzędowej kary na czole, z tem przeświadczeniem, że dla niego nie ma żadnych względów, miłosierdzia, pobłażania.

Za Krosno doczekał się też w służbie posiwiwały nestor wskutek opinii inspektora ks. Dutkiewicza odmowy pięciolecia z powodu . . . nieskutecznej pracy (!!!)

Kto wie, co by go tam dalej spotkało. Lecz, jakby przeczuwał pogrom ostateczny, przeniósł się w roku 1897 do Gorlic. Inspektor p. Ciejka uniał uszanować włos siwy, położone zasługi i heroizm poświęcenia, którego Kisielewski padł ofiarą.

Niestety. Życie od kolebki twarde, ciężkie doświadczenia w wieku młodym, wyczerpująca praca umysłowa i prześladowania, złamały w dniu 24. grudnia 1898 wątłe ciało, choć duch był potężny i rwał się do pracy.

Śmierć nieubłagana dotkła żalobą nie tylko rodzinę i najbliższych przyjaciół. Bolesnem echem przebiegła kraj cały, bo daleko było znane imię Henryka. Z piersi tysięcy nauczycieli ludowych spłynęła gorąca modlitwa do Boga, by temu dał pokój wieczny, który całe życie poświęcił dla obrony prawdy, światła i doczesnego pokoju swoich kolegów. . . . A na kartach martyrologii naszej zabłysło imię Henryka Kisielewskiego. . . .

„Cześć duszy Jego“. „Wieczna pamięć“.

St. R.

Nasza solidarność.

Twardą i ciernistą jest droga, po której stąpają ci, co dziś przy pomocy szkolnej nauki światło roznoszą pomiędzy szerokie masy ludowe. Ciężką, a niewdzięczną jest ich praca na roli pełnej chwastów — praca pochylająca barki ku ziemi, wyzerająca mózgi i płuca, oslepiająca oczy. Przykrym jest też dla każdego sam widok ustawicznej walki tych pracowników z najrozmaitszemi trudnościami i nędzą, przywiązaną nierozłącznie do ich zawodu, ale ilekroć przyjrzymy się dla samych nauczycieli jest brak uznania ich pracy, lekceważenie ze strony społeczeństwa tej pracy, lekceważenie całego stanu nauczycielskiego i poszczególnych jednostek, do tego stanu należących. Równie przykre dla nauczycieli są objawy rozprężenia i różnic w ich szeregach — brak solidarności, brak wspólnej pracy i usilnej akcyi dla usunięcia wszystkiego, co cały stan nauczycielski przyprawia o to lekceważenie, co rezultaty tej samej przez się ciężkiej pracy obniża, co stanowisko nauczyciela tak

nisko cenić każe. Nie mylimy się twierdząc, że wszystko zło płynie właśnie z owego rozprężenia, z owego braku solidarności, braku poczucia koleżeństwa zawodowego, braku siły i powagi, jaką cały stan nasz na zewnątrz okazywać powinien.

Solidarność nauczycieli jest rzeczą tak ważną i tak konieczną, że mowy o niej, nawoływania do towarzyskiego zespolenia sił, zorganizowania się w jeden potężny zastęp, nigdy za wiele być nie może. Tem bardziej zaś i częściej sprawę tę poruszać należy, że jak wspomnieliśmy, nauczycielstwo nasze jest rozbite i rozdzielone, a warunki, wśród których żyjemy, dziwnie jakoś, choć to miejsca mieć nie powinno, zsolidaryzowaniu się nauczycielstwa przeszkadzają. Dzieli nas najpierw odległość, przeszkadzająca we wzajemnem porozumieniu się, ale to jeszcze nie najgorsze, bo rozrzucenie nauczycielstwa na zsolidaryzowanie lub niezsolidaryzowanie wpływać zupełnie nie powinno i nie wpływa, czego najlepszym dowodem jest łączność i jedność nauczycieli niemieckich w krajach austriackich. Troska o byt, trudne warunki życiowe, niedola naszego stanu, moralne przygnębienie — to są już pewne przeszkody organizacyi szeregów nauczycielskich. A przecież właśnie te ujemne warunki naszego zawodu działać na nas powinny wprost przeciwnie! Nędza, co nas gniecie, wystudza wprawdzie zapal w piersi, każe myśleć przedewszystkiem o sobie, sprowadza odrętwienie, apatyę ducha i gorycz w serca — ale gdzież jest łatwiejszy sposób otrząśnięcia się z tej apatyi, pozbycia się goryczy i zniechęcenia, zapomnienia o troskach, jaka w tem radosnem uczuciu, że nie ta lub owa jednostka boryka się z twardym losem, ale cały zastęp, silny, karny i zjednoczony domaga się polepszenia bytu, stara się usilnie o naprawę stosunków, stara się i coraz to skuteczniej! W tem poczuciu własnej siły i zgodnego działania jest nieprzebrane źródło otuchy, pokrzepienia, odwagi i zapału — wszyscy za jedno go — oto hasło, które najbardziej nawet upadłym na duchu dodać powinno energii i wytrwałości w walce, jaką bądź co bądź nauczycielstwo stoczyć musi, chcąc lepszej doczekać się doli. . . . Idźmy dalej! Zawód nauczycielski łączy w sobie jednostki w bardzo różnym wieku, od najmłodszych do najstarszych, ludzi o dyametralnie różnych przekonaniach i zapatrywaniach, ludzi różnych narodowości. To dalsze przyczyny braku solidarności w naszych szeregach. Czy jednak uzasadnione? Jest zapewne pomiędzy młodymi a starszymi pewna różnica. Różnice te występują nawet tam, gdzie zsolidaryzowanie całego nauczycielstwa jest faktem dokonany — taksamo ma się rzecz z różnicą zapatrywań lub różną narodowością. Ale czy to są dość wystarczające powody rozłamu w szeregach naszych? Przysłowiowa niedola uauczyielska gniecie

zarówno młodych jak starych, gniecie wszystkich bez różnicy ich przekonań lub narodowości — tam przeto, gdzie chodzi o wywalczenie sobie znośniejszej doli, o dobijanie się u społeczeństwa uznania swej pracy, o godne reprezentowanie całego stanu nauczycielskiego na zewnątrz, o wspólną pracę i walkę dla dobra wspólnego — różnice takie miejsca mieć nie powinny i nie mogą, każdy jest tu do wspólnej akcji powołanym — osobą swoją odnośnie do swej narodowości i przekonań może dowolnie rozporządzać — zorganizowany stan nie będzie uprawiać żadnej polityki partyjnej, a tylko własną politykę stanu. (Dok. nast.)

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Chmielewski Józef, były inspektor szkolny okręgowy, następnie nauczyciel szkoły ćwiczeń przy semin. naucz. męsk. w Krakowie zmarł tamże z. m.

Krempina Florentyna, nauczycielka w Żabnie przy Tarnobrzegu zmarła z. m.

Gocka Apolonia, nauczycielka w Zarajsku (pow. Sambor.) zmarła dnia 15. z. m.

Cześć Ich pamięci!

Wiadomości potoczne.

Od Redakcyi. Wszystkim p. p. Kolegom i Koleżankom, za łaskawie nadesłane nam świąteczne i nowo-roczone życzenia — składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Jubileusz Sienkiewicza z okazji ćwierćwiekowej jego pracy literackiej uczcił dnia 22. z. m. wedle sił i możliwości naród nasz na wszystkich swoich ziemiach, a do hołdu tego przyłączyli się także obcy, którzy twórczość ludzkiego ducha w dziełach wielkiego talentu odczuli i cenić potrafili.

Oby przez długie lata danem mu było przypominać swoim i obcym, że na polu duchowej pracy, aczkolwiek pozbawieni politycznej niezależności, od innych narodów nie jesteśmy gorsi a nieraz im przodujemy!

Wyższy zmysł ekonomiczny p. Bobrzyńskiego. „*Głos Narodu*“ podaje: „We Lwowie, pod boki „patryotycznej“ Rady Szkolnej krajowej, która raczyła uznać za lety Spółki hadl. dla wytworów szkolnych, lecz kategorycznie odmówić wszelkiego poparcia w szkołach pod jej zwierzchnictwem zostających, nie było zbytu towarów właśnie z powodu owych względów wyższych. Nie zmartwiła się tem jednak w danej chwili „Spółka“, bo towar wysprzedala całkowicie, ale na drugi rok szkolny nie da sobie Lwowa z rąk wytrącić, zwłaszcza, że sytuacja jest i tu pomyślna, bo młodzież i profesorowie, licznie do Spółki należący, rozumieją bez uprzedzeń całą doniosłość tego dzieła.

Z tem wszystkim dalsze kroki Spółki są pomyślnie i roją bardzo dobre nadzieje, a że tam panu Bobrzyńskiemu ona się nie podoba, bo ją powołało do życia tak *mizernie stworzenie*, jak nauczyciel ludowy — frasz-

ka; kto ucziwymi ludźmi pogardza, tego wnet przestaną cenić i w zamian nim *wzgardzą!*“

Dola nauczyciela ludowego. Dzienniki krajowe podają: Na bruku krakowskim, przy ulicy Krupniczej pod l. 14. mieszka posiwiły w służbie nauczyciel ludowy, Stanisław Petrycki, który od roku 1868 do 1898, a więc okrągłe lat 30 chlubnie spełniał swoje obowiązki. Za tych 30 lat krwawej pracy o chłódzie i głodzie otrzymał aż 9 zlr., wyraźnie dziewięć zlr. miesięcznej emerytury, a to dlatego, iż w międzyczasie miał przerwę, spowodowaną przemrożeniem ciała, gdyż z braku mieszkania, całą zimę sypiał na strychu szkolnym. O uwzględnieniu przerwy i policzeniu do emerytury wszystkich lat spędzonych rzeczywiście w zawodzie, wnosił liczne prośby i do Rady szkolnej krajowej i do Sejmu, atoli bez skutku, bo biednemu zawsze w oczy wiatr wieje... W dodatku przepadły mu w Radzie szkolnej okręgowej wszystkie dokumenta... Człowiek ten, pełen inteligencji, autor dzieła o „Ogrodach szkolnych“ i „Fiat lux, et erit libertas“ — złamany na ciele i duchu, kona powoli śmiercią głodową. Mieszka kątem u biednego krawca i mało kiedy spożywa ciepłą strawę. Zanim do dumny, by miał wyciągnąć rękę po jałmużnę, gorzej jak świecznik Nerona na chlubę ery p. Bobrzyńskiego!

Może przez podanie tego faktu do wiadomości publicznej, odezwie się sumiennie w Radzie szkolnej krajowej, może znajdzie się szlachetna dusza, która wpływem swoim pomoże biedakowi w staraniach o prawa, bo podobnych oszczędności, czynionych kosztem nędzarzy, kraj nasz nie potrzebuje, a społeczeństwo nasze za nie rumienić się musi.“

Całkiem słusznie! Jedna z przyjaciółek naszego pisma podaje następującą, zawsze na czasie będącą uwagę. „Nieraz nauczyciel podaje się odrazu na kilka posad, by uzyskać stałą posadę — często bezskutecznie; ma on tylko to jedno prawdziwe przekonanie, że wydał kilka guldenów na stemple i ogołocił się. Zaś każdy z prowizorycznych nauczycieli i nauczycielek ma po 300 zlr. rocznej pensyi, zaczem do biednych zalicza się, przeto powinien korzystać z „*prawa ubogich*“, na mocy które go nie daje się żadnych stempli na podania. Wstyd fałszywy wobec rzeczywistej biedy niechaj odrzuci każdy, bo nawet wyżsi urzędnicy z płacą zwyż 2.000 zlr. na podstawie takich świadectw podają się o różne zapomogi.“

Zmiana redaktorów. Skutkiem ustąpienia dotychczasowego redaktora „Szkoly“ p. Szczesnego Parasiewicza, powierzył Zarząd główny Tow. pedagog. redakcyę tegoż pisma od 1. b. m. p. dr. Falkiewiczowi Karolowi.

Do dzisiejsze go numenu dołączamy prospekt „*Śmigusa*“ i „*Dziennika Polskiego*“.

„*Przewodnika zdrowia*“ nr. grudzień (A. Czarnowski, Berlin Karlstr. 32) wyszedł s zawiera:

Od wydawnictwa — Przyczyny chorób nerwowych. Współczesne małżeństwo — przeciwnik higienie, — Rozmyślania pozajzdowe (O warunkach poprawy higieny społecznej) — Muzyka jako środek lekarski. — W sprawie samej u naszej młodzi — Jeszcze w sprawie bajki o „*bocianie*“. — Przewrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

Odpowiedź Redakcyi.

Świadkom czynów. Nicnemi sprawkami p. Sch. nie choemy kalać dalej naszego pisma.



Najtańszy Kalendarz w Galicyi.

KALENDARZ „KURJERA LWOWSKIEGO“

na rok 1901 kosztuje

tylko 20 ct. (40 gr.)

Kalendarz zawiera:

I. Część Kalendarzową.

II. Część literacką.

Petko Sławejków, wiersz Maryi Konopnickiej. Moja wieczorna pieśń, z poematu Jana Kasprowicza. Fragment z krwawych kart 46-go roku, Wł. Orkana. Moja wyprawa wojenna, Jana Lama. H. Bukowski, wspomnienie pośmiertne, przez H. Gierszyńskiego. Nad j. z or. m. Traun (Trzy wrażenia), Ernesta Łunińskiego. U ogniska, Artura Gruszeckiego. Z cyklu „Tatry“ przez H. Ceysingerównę: I. Na hali, II. Staw Smreczyński. Człek i drzewo wiersz Wład. Orkana. Poranek, Włodzimierza Perzyńskiego. Dziadowskie zaloty, Włodzimierza Jarosza. U terty, wiersz Maryi Markowskiej. Podpłacz, Wasyla Stefanyka (tłum. Wład. Orkana). Godzina, Stefana Żeromskiego. Puryń Dass, Rudyarda Kiplinga.

III. Część informacyjną. Przewodnik po Lwowie.

Opis miasta Lwowa. Kościoły. Gmachy publiczne i prywatne. Biblioteki i muzea. Pomniki. Spacery. Spis ulic i placów we Lwowie. — *Skorowidz adresowy*: Adwokaci i obrońcy. Apteki. Assekuracye. Banki i instytucje finansowe. Budowniczości i architekci. Inżynierowie cywilni. Lekarze. Lekarze praktyczni. Dentyści-lekarze. Dentyści-technicy. Notaryusze we Lwowie. Weterynarze. Rada królewskiego stołecznego miasta Lwowa. Redakcje. Stowarzyszenia. — *Informacje lokalne*: Audyencye i posłuchania we Lwowie. Godziny urzędowe w lwowskich urzędach i instytucjach. Ceny miejsc w teatrze miejskim. Rozkład miejsc w teatrze m. Rozkład pociągów kolejowych. Taryfa fiaków. Miejska kolej elektryczna. Tramwaj konny. — *Informacje rozmaitej treści*: Jarmarki uprzywilejowane. Nowa taryfa pocztowa. Skale stemplowe.

IV. Ogłoszenia.

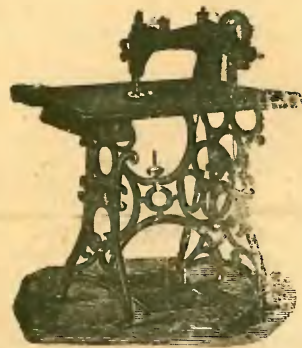
Do nabycia w adn. n. strcyi „Kurjera Lwowskiego“, we wszystkich księgarniach, biurach dzienników itd.

Kompletne i broszurowane roczniki „Szkolnictwa“ z roku 1894, 1895, 1896, 1897, 1898 1899 1900 po 8 Kor. rocznik. Przy zakupie kilku roczników 25% taniej oraz spłata w ratach wedle umowy.

Tygodniowy plan lekcyjny dla szkół 1- i 2-klas. opracowany na podstawie planu naukowego przy zastosowaniu Instrukcyi. Cena egz. 1 Kor. 60 h. z przesyłką.

Kalendarze nauczycielskie po niższej cenie z roku 1896: 90 hel.; z r. 1897: 40 hel.; z r. 1898 30 hel. Za wszystkie trzy razem 1 Koronę.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Józef Gutowski.



Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i Vibrating Shuttle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędnych światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie. Na wyplat ręczne od 20 do 65 złr. nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego
następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr 21.

SAPOMENTHOL

(MASĆ SAPOMENTHOŁOWA)

nacieranie uśmierzające

wyrobu Eugeniusza Matuli
aptekarza w Radomyślu
(koło Tarnowa).

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gościecnych t. p. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbný 70 ct., słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

W Nowym Sączu dostać można w aptece pp. Jakubowskiego i Pawłowskiego.

W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce.

Pierwsza austriacko-węg. fabryka

1. ARMONIUM I ORGANÓW AMERYKAŃSKICH
(Cottage-Organ)

Nowość!

Nowość!

Ekspresya oparta na systemie sawkowym
Rudolf Pajkr i Sp. w Königgrätzu

filia składu we Wiedniu

IX. Harmonien-gasse 8

poleca także harmonia systemów europejskich.

Melodyjne teny, z powodu pomysłowej konstrukcyi amerykańskiego systemu, świadczą o ich dobroci.

Spłaty ratami od 4 zł. — Organy dla kościołów od 400 zł. Gwarantya 5-letnia. Ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

